

Możecie mi nie wierzyć,  
ale powiem wam jedno:

**na takiej karuzeli jeszcze nie byliście!**

Na pewno odwiedzaliście różne lunaparki i place zabaw,  
ale podobne atrakcje zdarzają się rzadko.

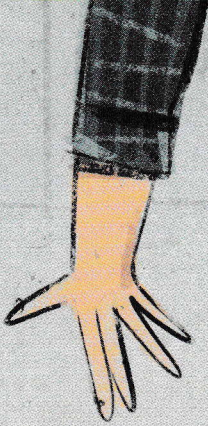
Dziś nie są moje urodziny, więc nie bardzo wiem,  
z jakiej okazji zabrano mnie do tego parku rozrywki.

Wszystko jedno,  
najważniejsze to korzystać z okazji.

Szybko wskoczyłam na karuzelę  
i jechałam na niej

**-Wiuuuu!**





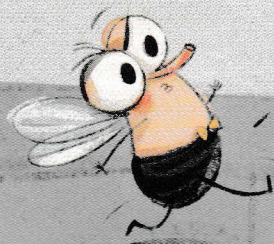
Potem wymyśliłam nową zabawę.  
Zaczęłam biec w przeciwnym kierunku i zrobiłam sobie bieżnię,  
zupełnie jak prawdziwy sportowiec.

## Nieźła frajda!

Ale wiecie co?

Ludzie są jednak strasznie nudni.  
Zamiast wsiąść na karuzelę, załadowali na nią walizki.

Nic nie rozumiem: to jest karuzela dla walizek?



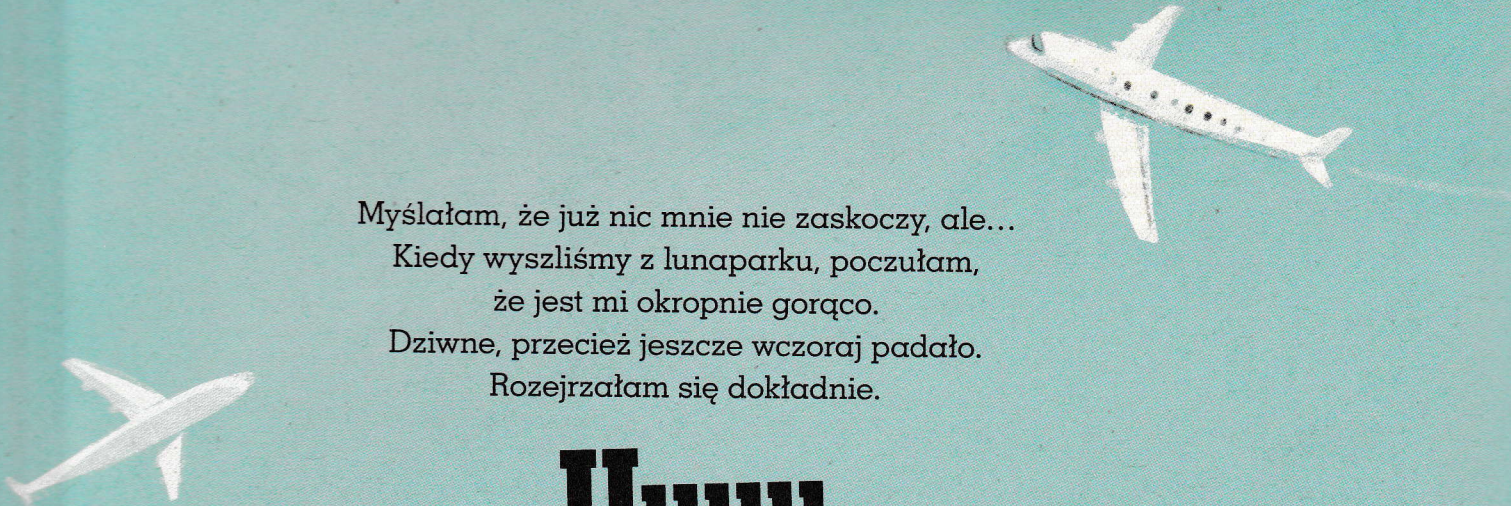
Jak na mój musy rozum,  
to nie ma większego sensu.

Marta też stała przy karuzeli i nagle:

## cap!

- zabrała z niej mój dom.

Szybko poleciałam więc za nią, żeby się nie zgubić.



Mślałam, że już nic mnie nie zaskoczy, ale...  
Kiedy wyszliśmy z lunaparku, poczułam,  
że jest mi okropnie gorąco.  
Dziwne, przecież jeszcze wczoraj padało.  
Rozejrzałam się dokładnie.

# „Uuuu...

**tym razem to będzie prawdziwa przygoda!”**

– pomyślałam.

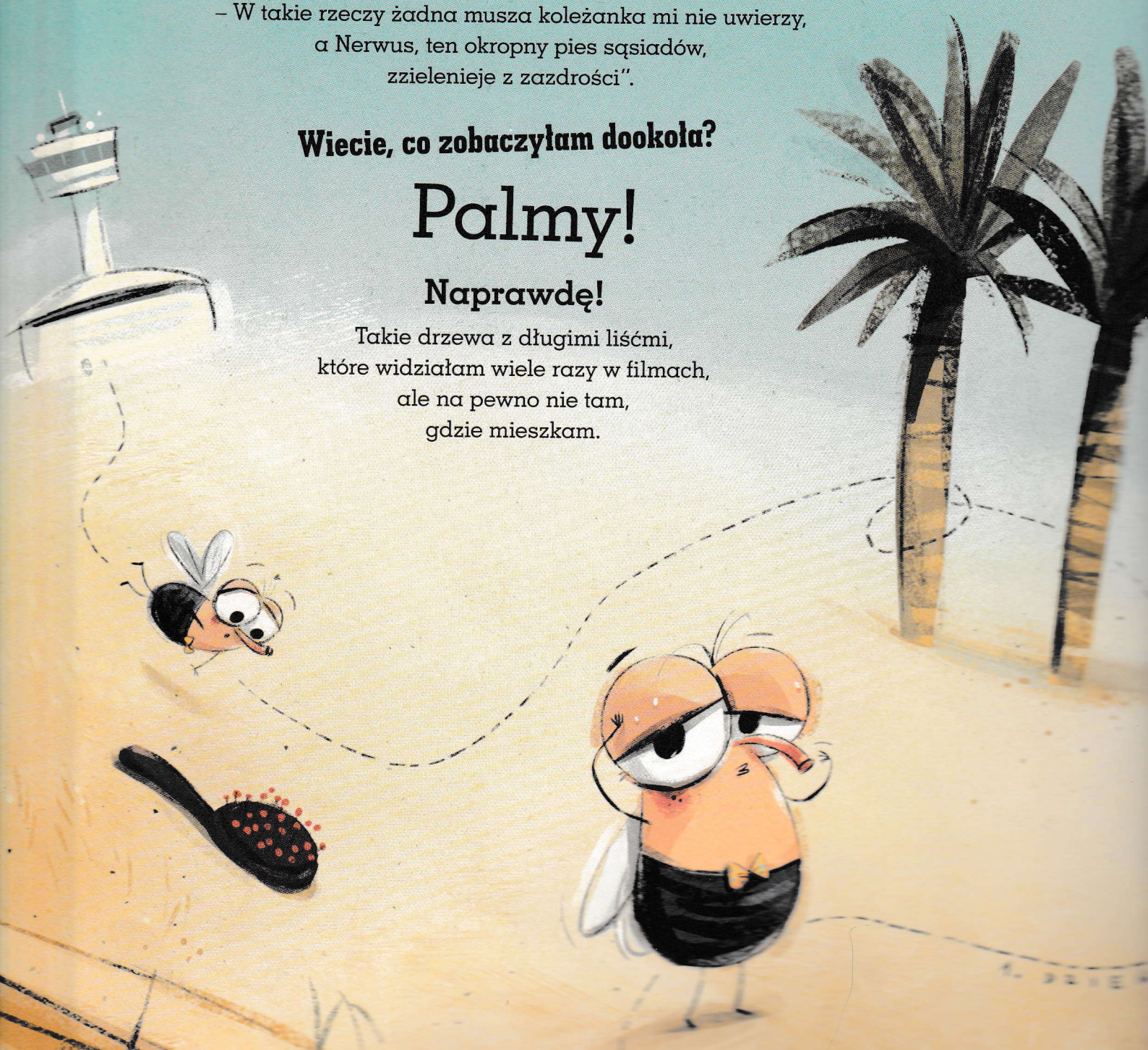
– W takie rzeczy żadna musza koleżanka mi nie uwierzy,  
a Nerwus, ten okropny pies sąsiadów,  
zzielenieje z zazdrości”.

**Wiecie, co zobaczyłam dookoła?**

## Palmy!

### Naprawdę!

Takie drzewa z długimi liśćmi,  
które widziałam wiele razy w filmach,  
ale na pewno nie tam,  
gdzie mieszkam.



# NARESZCIE WAKACJE!

– powiedziała rozmarzonym głosem Marta.

## Ach, więc to tak?

To o to chodzi:

**jesteśmy na wakacjach!**

Teraz wszystko jasne!

Komu należą się wakacje bardziej niż mnie,  
wyjątkowo pracowitej musze, prawda?


**– Jak dobrze będzie odpocząć od tego uciążliwego owada**

– westchnęła Marta

i z radosnym uśmiechem ruszyła przed siebie.

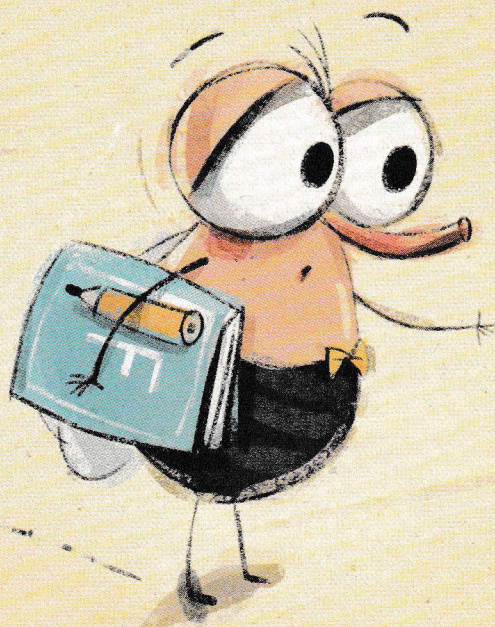
A ja za nią.





Wstałam dziś bardzo wcześnie,  
żeby nie tracić ani chwili z wakacji.  
Wyleciałam na poranny spacer,  
rozejrzeć się po okolicy.

**Bardzo szybko spotkałam tubylców,  
czyli muchy,  
które tu przebywają na stałe.**



A wiecie, jak to jest:  
prawdziwy podróżnik nie siedzi w hotelu,  
tylko spędza czas tam, gdzie mieszkańcy, żeby poznać ich zwyczaje.  
To właśnie od nich można się dowiedzieć najciekawszych rzeczy o miejscu,  
w którym się jest.

**Od razu więc do nich poleciałam,  
aby uciąć sobie pogawędkę.**

I czego się dowiedziałam?  
Wszystkie tutejsze muchy mają na imię Ola!



OLA!

*iHola!* (czyt. „ola”) w języku hiszpańskim oznacza po prostu „cześć”. Muchy się nie przedstawiały, tylko witały z Fefe, mówiąc do niej „cześć”.

OLA!

### **Dziwna sprawa.**

Nie wiem, jak im się to nie myli i skąd wiedzą, kto kogo woła, skoro wszyscy mają tak samo na imię...

### **A było to tak:**

pierwsza mucha podaje mi łapkę i mówi: „Ola!”.

To ja odpowiadam: „A ja mam na imię Fefe, miło mi”.

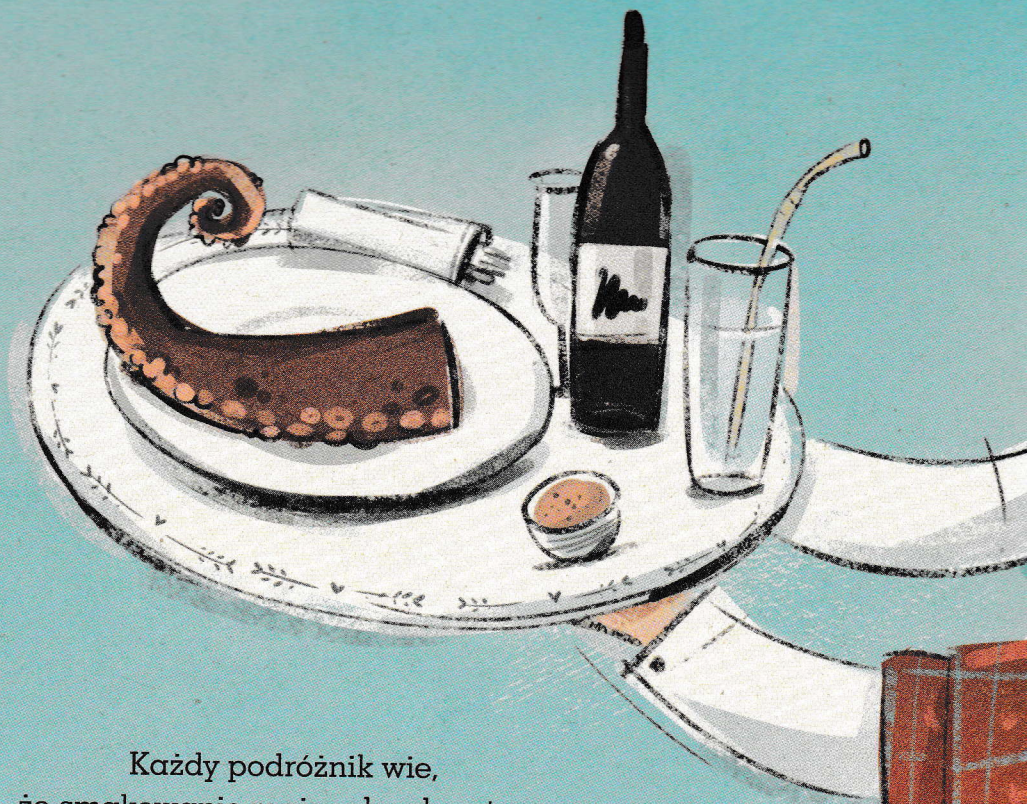
Podlatuje następna i też woła: „Ola!”.

I kolejna mówi to samo: „Ola!”.

### **I wszystkie grzecznie podają mi łapki na powitanie.**

Pierwszy dzień wakacji kończę więc takim spostrzeżeniem:

bardzo miłe i przyjacielskie są mieszkające tu muchy, ale ich rodzice chyba nie mają pomysłów na imiona dla dzieci.



Każdy podróżnik wie,  
że smakowanie regionalnych potraw  
to jedna z największych przyjemności.  
Jak to mówią: jeśli chcesz poznać kulturę jakiegoś kraju,  
musisz spróbować jego kuchni.  
Jako mucha jestem smakoszką dań wszelakich,  
więc dziś postanowiłam się udać do restauracji.

### **Trafiłam akurat na porę obiadową.**

W lokalu był tłum gości.  
Usiadłam przy cudzym talerzu,  
jak musza kultura nakazuje, i czekałam,  
aż pojawi się na nim coś pysznego.

### **Wtem zaniemówiłam z przerażenia!**

Do stolika zbliżał się kelner,  
ale to, co niósł,  
to była gruba przesada,  
nawet jak na muszy apetyt!



Do stołu  
nie przyniesiono potwora,  
ale smażoną ośmiornicę.  
W Hiszpanii mówi się na nią *pulpo*.  
A Fefe zjadła inną hiszpańską  
potrawę – omlęt ziemniaczany  
nazywany *tortilla*  
(czyt. „tortija”).  
Jest pyszny!

## Na tacy leżał prawdziwy potwór!

Podziękowałam za taką ucztę i z krzykiem uciekłam z restauracji.

Na szczęście szybko znalazłam coś porządnego do jedzenia.  
Zaraz obok trafiła mi się prawdziwa wyżerka – do wyboru całe menu!

**To był chyba specjalny bufet dla much.**

Najbardziej smakował mi omlecek ziemniaczany.

**Taki przysmak to rozumiem!**

Ten dzień kończę więc najedzona do syta,  
ale na wspomnienie dziwnego potwora  
na talerzu nadal dostaję czkawki.

Do muszych mądrości dopisuję dziś w dzienniku informację:  
tutejsze tradycje kulinarne są bardzo podejrzane.



3. DZIEŃ W KRAJU